

---

## Raport z taktycznego odwrótu. Autoetnografia doktoranta nieangażującego się w pozaakademickie obiegi wiedzy

---

Franciszek Chwałczyk

---

TEKSTY DRUGIE 2023, NR 1, S. 153–175

DOI: 10.18318/td.2023.1.9 | ORCID: 0000-0001-5950-6733

Tekst powstał  
w ramach badań  
autoetnograficznych  
prowadzonych w projekcie  
NCN OPUS 19  
nr 2020/37/B/HS2/00955.

### Wstęp

Wydaje się, że autoetnografię można zacząć od informacji na swój temat, pozwolę więc sobie zrobić to następująco: mam 32 lata. Z nich trochę ponad jedną trzecią spędziłem na UAM w Poznaniu. Mam dwa (i „pół”) tytuły magistra. Z czteroletnich studiów doktoranckich kończę szósty rok. Pracuję w dwóch grantach. Do pierwszego, międzynarodowego (EmCliC), dostałem się w otwartym konkursie i od dwóch lat mam tam pół etatu oraz pierwszą w życiu umowę o pracę. Drugi, SOWA, współtworzyłem od podstaw i pracujemy w nim na umowach cywilnoprawnych. Na podobnych warunkach czasem wykonuję inne zlecenia (ekspertyzę, redakcję merytoryczną książki, pracę sekretarza technicznego komitetu PAN...). Bywam sporadycznie cytowany – mój anglojęzyczny artykuł około 35 razy. Mam małe doświadczenie dydaktyczne – prowadziłem jedną grupę ćwiczeniową (na początku pandemii – do dziś mnie cieszy cytat z ankiet: „najlepiej prowadzone zajęcia online”), współprowadziłem inną, do tego pojedyncze zajęcia. Zasiadałem w samorządzie,

---

### Franciszek

**Chwałczyk** – mgr, asystent badawczy w Instytucie Antropologii i Etnologii UAM. Pisze doktorat w Instytucie Kulturoznawstwa UAM o urbanocenie – antropocenie (i jego różnych mianach) oraz urbanizacji. Pracuje w grantcie EmCliC (<https://www.emcllc.com/>) i SOWA (2020/37/B/HS2/00955). Strona: <https://fchwalczyk.tumblr.com/>. Kontakt: franciszek.chwalczyk@amu.edu.pl.

komisjach, radach i siedziałem na ich zebraniach. Zająłem pierwsze miejsce w ogólnopolskim otwartym konkursie z nagrodą pieniężną na esej naukowy, który potem ukazał się w tomie zbiorowym dobrego, popularnego polskiego wydawnictwa. W czternastoosobowym projekcie SOWA jestem członkiem najmłodszym i jedną z dwóch osób jeszcze bez tytułu doktora.

Są to fakty dotyczące mojej kariery. W jakim świetle mogą mnie one stać – lub to, że je przywołuję – to inna sprawa. Jednak jest to tylko pewien wybór faktów, przywołanych bez kontekstu i w takiej, a nie innej formie (osobie, liczbie...). Niby samooczywiste, ale okazuje się, że wymagają dopowiedzeń i kryją więcej, w tym braki. W sumie opis ten – to, co i jak w nim jest oraz czego nie ma – dotyka paru problemów, na których chcę się tu skupić. Przede wszystkim brak w tym opisie czegoś, co można by rozpoznać jako aktywne angażowanie się w społeczne obiegi wiedzy poza akademią (lub na jej granicy), i jest to problem zasadniczy tego tekstu.

Czym owe obiegi są, to jedna z rzeczy, które w ramach SOWA dopiero precyzujemy, szczególnie że przyświeca nam podejście teorii ugruntowanej<sup>1</sup>. Aby dać jakiś obraz, można powiedzieć, że społeczne obiegi wiedzy to wypracowywane i podtrzymywane oraz rozprowadzane różnego rodzaju wiedza i praktyki, w ramach pewnych struktur – mniej lub bardziej trwałych, zinstytucjonalizowanych lub nie sieci relacji. Takimi strukturami mogą być na przykład uniwersytety, think tanki, skłoty, kolektywy, kościoły, dawniej fora, a dziś grupki na Facebooku itp.

Tekst ten to autoetnografia analityczna<sup>2</sup>, czasem ewokatywna. Ze względu czy to na prywatność i komfort, czy relacje władzy i ochronę siebie pewne kwestie przy tym pomijam. Nie osadzam też zawartych tu danych i interpretacji w szerszych teoretycznych ramach wyjaśniających – na to, przy podejściu ugruntowanym, nie pora. Choć ramy te i tak są obecne nie wprost – skażenia teoriami nie sposób uniknąć. Ważniejsze jednak niż ich wydobywanie jest tu dla mnie odniesienie się do doświadczeń innych osób z SOWA i spoza projektu – między innymi w związku z przyjętym podejściem analitycznym. Z podobnych powodów nie jestem tu zainteresowany przywoływaniem badań z centrum, lecz lokalnymi relacjami, raportami i autoetnografiami.

Wydaje się, że w otwierającym opisie nie ma nic o uczestnictwie w społecznych obiegach wiedzy z dwóch powodów. Po pierwsze, uczestnictwo

1 K. Charmaz, *Teoria ugruntowana*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2017.

2 L. Anderson, *Analytic Autoethnography*, „Journal of Contemporary Ethnography” 2003, vol. 35, no. 4, s. 373-395.

jest sferą działalności, której nie uznaję za ważną w narracji o swoim życiu zawodowym. A jest tak z tego samego powodu, z którego jednocześnie czuję potrzebę posiadania dowodów, dokumentowania i zaświadczenia o każdym innym aspekcie tego życia; ten powód to wymogi systemowe, które tu nasświetlę. Po drugie, ja po prostu w społeczne obiegi wiedzy (prawie) się nie angażuję – w pracy czy poza nią. Pokażę to głównie na przykładzie prowadzonej na własny użytek ewidencji przepracowanych roboczogodzin od początku doktoratu i samego podejścia do doktoratu jako pracy.

Jest to więc sfera działalności, którą świadomie zaniedbuję – wbrew własnym przekonaniom i wartościom. Jakie są przyczyny tego zaniedbywania? Dzieje się tak pod wpływem obranej drogi i strategii radzenia sobie w akademii. Ta z kolei wynika z różnych czynników: biograficznych, strategicznych i związanych z zarządzaniem karierą, czasem, finansami... Na bardziej ogólnym poziomie można to jednak uznać za rezultat obserwacji mechanizmów rządzących akademią (które częściowo skojarzę tu z grami i grywalizacją). Obserwacji, która skutkuje powieleniem strategii wydających się dawać efekty. Skutkuje więc (auto)tresurą, połączoną z internalizacją (czy raczej intoksykacją) akademickim systemem oceniania i stojącą za nim kulturą grantozy, punktozy, impaktozy, cytozy, mierzozy itp. Tutaj z kolei – na przykładzie swojej biografii oraz obowiązujących norm – prześlę mechanizmy sterujące przebiegiem studiów doktoranckich. Zwłaszcza to, jak otrzymywanie stypendium doktoranckiego i dodatków zależało od liczby zdobywanych punktów. Na końcu zastanowię się nad konsekwencjami tych dróg i strategii bycia w akademii – skrajnej indywidualizacji i robienia kariery z pominięciem lub w odcięciu od społecznych obiegów wiedzy (a przez to władzy).

### **Diagnoza braku zaangażowania. Statystyki i przebieg studiów doktoranckich**

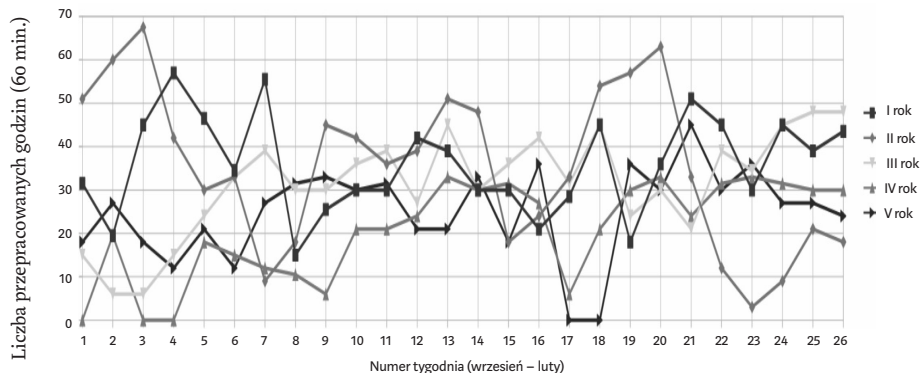
Brak owego zaangażowania się w narracji o sobie i swojej pracy to jedno. W jaki sposób sprawdzić, czy jest to opis trafny? Na szczęście dysponuję pewnymi możliwościami. Od lipca 2016 roku prowadzę dzienniczek pracy (mutacja dzienniczka samoobserwacji założonego w ramach psychoterapii podjętej między innymi z powodu studiów i pracy). Nie zamierzam tu dokładnie omawiać zasad jego prowadzenia, dokładnych danych ani wniosków – to materiał na inne badanie. Istotny jest dla mnie ogólny przebieg studiów doktoranckich. Studiów, które traktowałem jako pracę – jedną z kategorii dla mnie centralnych, podobnie jak dla Magdaleny Popławskiej i Karoliny

Sikorskiej<sup>3</sup>. Dlatego omówię i zinterpretuję pewne podstawowe statystyki wynikające z dzienniczka. Poniższe dwa wykresy prezentują liczbę przepracowanych godzin w danym tygodniu z podziałem na półrocze zimowe i letnie (wrzesień 2017 – wrzesień 2022). W tabeli 1 podaję ogólne dane dla tego okresu.

Tabela 1. Ogólna statystyka roboczogodzin pięciu lat doktoratu

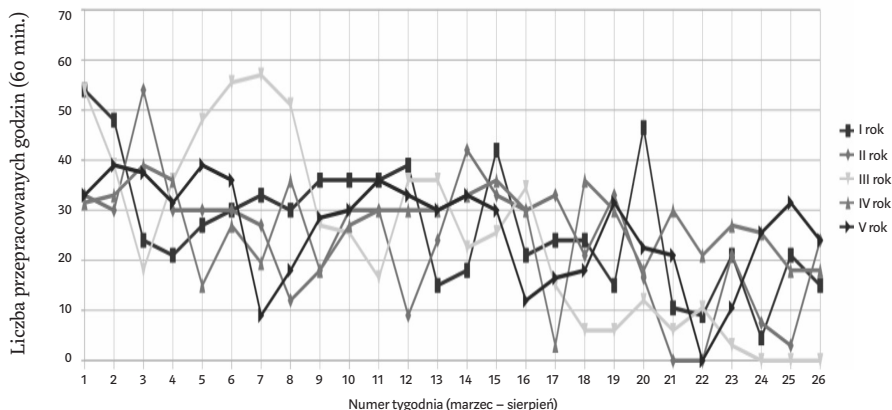
Rok doktoratu (wrzesień – sierpień)	Suma dla całego roku przepracowanych roboczogodzin (60 min)	Średnia przepracowanych roboczogodzin w tygodniu	Najwięcej przepracowanych godzin w jednym tygodniu	Liczba tygodni wolnych od prac
I (2017/2018)	1633,50	31,41	57,00	0
II (2018/2019)	1537,50	29,57	67,50	2
III (2019/2020)	1459,50	28,07	57,00	3
IV (2020/2021)	1236,00	23,77	39,00	3
V (2021/2022)	1321,50	25,41	45,00	3

Wykres 1. Przepracowane godziny dla półroczy zimowych od roku akademickiego 2017/2018 do roku 2021/2022



3 M. Popławska, K. Sikorska, *Praca, „wiedza w drodze” i wrażliwość feministyczna. Analiza kulturowa oparta na autoetnografii* – w niniejszym zeszycie „Tekstów Drugich”.

Wykres 2. Przepracowane godziny dla półroczy zimowych od roku akademickiego 2017/2018 do roku 2021/2022



Jak widać z powyższych danych, ilość pracy, jaką wykonywałem przez niecałe pięć lat doktoratu, waha się od pół do trzech czwartych etatu. W kolejnych latach tendencja w liczbie przepracowanych godzin i średniej jest umiarkowanie spadkowa, po czym spada znacznie na roku czwartym, by potem trochę się odrobić na piątym roku. Przez pierwsze trzy lata zdarzają mi się okresowe, parotygodniowe zrywy – później już o wiele mniej. Na pierwszym roku nie mam nawet tygodnia przerwy w pracy, na drugim udaje mi się wygospodarować dwa tygodnie odpoczynku. Z kolei, jak to lepiej widać na wykresie, na końcu trzeciego i początku czwartego roku mam mniej więcej sześciotygodniową przerwę. Jak wyjaśnić tę ilość i tryb pracy oraz małe spadki w pierwszych trzech latach, późniejszą przerwę na początku roku czwartego i spowolnienie po niej następujące, a potem początek odzyskiwania formy na piątym roku?

Mieszają się tu kwestie biograficzne i systemowe. Zdecydowałem się na doktorat z dwóch powodów: samorealizacji, ale przede wszystkim szukania formy utrzymania się ze swoich dwóch i pół mgr. W mojej rodzinie wokół edukacji panowały kult cargo i związana z nim merytokratyczna wersja *just world fallacy*: ucz się ucz, a wszystko się ułoży. Jak mówili, tak robiłem, ale w końcu okazało się, że zawodowo i finansowo nic z tego nie wynika. Doktorat był jakimś rozwiązaniem. Zakwalifikowałem się jednak na ostatniej pozycji, bez stypendium i tylko w jednym miejscu – będąc zdziwionym i zawiedzionym. Okazało się, że to, co uważam za niezłą robotę (proto)naukową i potencjał,

samo się nie broni. Podjąłem wtedy decyzję, że albo uda mi się zrozumieć dlaczego, zdobyć stypendium i utrzymać z pracy naukowej, albo porzucę tę ścieżkę kariery.

To wydarzenie i konieczność odpowiedzenia sobie na pytanie, jak zdobyć stypendium, czy szerzej, jak zdobywać pieniądze, uprawiając naukę, miało ogromny wpływ na moje postrzeganie nauki, akademii i obiegów wiedzy. Wtedy też odkryłem, że proces rekrutacji może nie tyle być niesprawiedliwy, ile operował innymi kryteriami, niż (mnie) się wydawało – co tyczy się często akademii w ogóle. Począwszy od tamtego momentu, zacząłem bacznie zwracać na to uwagę i starać się odkrywać te zasady, co pozwoliło mi wreszcie odnosić jakieś sukcesy<sup>4</sup>. Po pierwszym roku udało mi się zdobyć stypendium, razem z odpowiednimi dodatkami, dzięki czemu mogłem się utrzymać. Nie poczyniłem jednak większych postępów w pisaniu pracy doktorskiej. Stypendium i dodatki przyznawano jedynie na rok, musiałem więc powtórzyć ten wysiłek na drugim i trzecim roku, z podobnymi efektami.

Jak zauważa Marcin Zaród w swoim studium-poradniku pisania doktoratu, „w okolicy 3. i 4. roku i tak przyjdzie kryzys (motywacji, zdrowia, zapachu, jakości roboty naukowej). Lubię określenie Valley of Shit, ale coś podobnego przeżywali moi koledzy/koleżanki na chemii, a teraz widzę to w socjologii”<sup>5</sup>. U mnie od końca trzeciego i na początku czwartego roku splotło się parę czynników kryzysowych. Po pierwsze, nie było już konieczności starania się o stypendium. To zwolniło trochę czasu i pozwoliło złapać dech, ale obniżyło motywację – jako że ta wyuczona, systemowo-finansowa, mocno zmarginalizowała tę pierwotną, poznawczą i dotyczącą samorealizacji, która wprowadziła mnie na ścieżkę nauki i studiowania. Jednocześnie perspektywa konieczności skończenia w rok doktoratu, którego ma się nie więcej niż pół (a ambicji aż za dużo), była przytłaczająca i paraliżująca. Pod koniec trzeciego roku udało mi się opublikować anglojęzyczny artykuł, o którym wspominałem, i był to mój ostatni znaczący wysiłek publikacyjny na dłużej. Po trzech latach ciągłej walki i konkurowania o stypendium, braku wytchnienia oraz prekaryjnego stresu w tamtym momencie wyczerpały się moje siły

4 Por. motywacje do podjęcia doktoratu, kwestie finansowe i rolę tego, co za kulisami, w: P. Matusz, X. Stańczyk, A. Zawadzka, *To są straszni ludzie*, „Homo Sovieticus”, 22.03.2020, <https://homosovieticus.com.wordpress.com/2020/03/22/to-sa-straszni-ludzie/> (9.08.2022).

5 M. Zaród, *Z Życia doktoranta socjologii i nie tylko*, „Kriegspiel. Nauki, techniki, społeczeństwa”, 10.04.2016, <https://kriegspielen.wordpress.com/2016/04/10/z-zycia-doktoranta-socjologii-i-nie-tylko/> (9.08.2022).

i motywacja – a i czułem się dość spełniony swoimi małymi sukcesami. Dodatkowo na początku czwartego roku w moim życiu osobistym zaczęły się znaczące negatywne zmiany. Zarazem jednak niedługo potem pojawił się międzynarodowy projekt EmCliC, który choć dołożył mi roboty, stresu i był wrzuceniem na głęboką wodę, to ustabilizował moją sytuację zawodową na dwa i pół roku. Dzięki temu zaczął się odwracać trend spadkowy – zarówno w sensie liczby roboczogodzin, jak i motywacji do pracy.

Piszę o tym wszystkim, ponieważ bardzo dużo na przestrzeni tych lat zastanawiałem się, co moją pracą jest, a co nią nie jest. W całym tym wykazie często liczyłem nawet piwa i wieczorne wyjścia na konferencji, networking (który czy dla osób z klas nieuprzywilejowanych<sup>6</sup>, czy dla introwertyka bywa wysiłkiem). Nie ma w nim jednak właściwie żadnych godzin pracy spędzonych nad angażowaniem się w społeczne obiegi wiedzy. Powodami tego stanu rzeczy zajmę się w drugiej części tekstu.

### **Angażowanie się a raportowanie, raportowanie a dystansowanie się**

Pytanie, czy ten brak w wykazie i w zakresie pracy to przyczyna, czy skutek braku samego angażowania się? To pytanie o refleksyjność – w znaczeniu podmiotu podejmującego refleksję nad samym sobą, a także wpływu zwrotnego tej refleksji na to, co jest jej przedmiotem. Trudno ustalić, czy sam z siebie nie angażuję się w społeczne obiegi w ramach pracy, nie uwzględniam więc tego w ewidencji, czy może to moje raportowanie sprawia, że nie działam w społecznych obiegach (bo nie postrzegam tego jako swojej pracy). W każdym wypadku to uwewnętrznienie raportowania jest powiązane z podejściem do pracy i angażowania się w społeczne obiegi wiedzy.

Rodzi się pytanie, po co mi to raportowanie i skąd takie jego uwewnętrznienie. Znowu, część odpowiedzi będzie wskazana dalej – w związku z kwestiami finansowymi i systemem kładącym nacisk na raportowanie (i zasadę „jak się sam nie pochwalisz, to nikt cię nie pochwali”, w moim przypadku wbrew wyniesionemu z domu imperatywowi nadmiernej skromności, z którym walczę). Jednak jest też część bardziej osobista. Mocno staram się, aby to, co robię na uczelni, było dla mnie (przynajmniej na razie) pracą najemną. Nawet jeśli czasem z pasją i misją, to nie nimi samymi i nie etosem, tożsamością czy powołaniem. Wiem, że łatwo byłoby mi wpaść w te drugie, ale na obecnym etapie nie wydaje mi się to bezpieczne. W razie porażki utrata tej

6 Por. P. Matusz, X. Stańczyk, A. Zawadzka, *To są straszni ludzie*.

tożsamości i wychodzenie z niej byłyby dla mnie trudne, a prawdopodobnie konieczne. Prawdopodobnie, bo nie czuję, abym dysponował dostateczną siatką znajomości lub kapitałów, by wylądować w czymś pokrewnym. Konieczne, zbyt wiele bowiem jest przypadków osób niekończących doktoratu / kończących i niedostających etatu, które tymczasem akademia wykorzystwała czy wypaliły się<sup>7</sup>. Tu zresztą kryje się pewne ograniczenie naszych badań – błąd przeżywalności (zarówno w sensie samych osób z SOWA, jak i tego, kogo i gdzie badamy) w obliczu rosnącego gatunku tzw. *academia quit lit*.

Stąd też ta ewidencja – to jeden z moich sposobów dystansowania się. Na koniec dnia pracy staram się odbić zegar i wyjść. Niekoniecznie mi się to udaje: czy to na płaszczyźnie psychicznej (po pracy martwiąc się lub zajmując pracą), czy fizycznej (pracuję w tym samym pokoju, w którym jem, śpię i odpoczywam). Bywa także dobrze, że się nie udaje – gdy praca zamienia się w pasję, zaczyna iść sama i traci się poczucie czasu czy zmęczenia. Uważam jednak, że nie można wymagać takiego trybu czy postawy bez wzajemności. Tymczasem wydaje się, że akademia oczekuje tego, co najlepsze, nie oferując dość w zamian. Jednocześnie, jak to kiedyś usłyszałem od pewnego samodzielnego pracownika, „doktorant<sup>8</sup> to najniższa forma życia” – skupiam się więc na przetrwaniu.

Dlatego jeśli już pojawia się jakieś zaangażowanie w społeczne obiegi wiedzy z mojej strony jako osoby z akademii, to raczej nie z pozycji popularyzatora ani publicznego intelektualisty, lecz eksperta. Pozycji, która w tym momencie rozwojowym pasuje mi z dokładnym powodem, z jakich nie jest wygodna dla Magdy Matysek-Imielińskiej<sup>9</sup>. W obecnej sytuacji chętnie służę nawet nie jako „operator”, ale jako sam „pas transmisyjny” wiedzy danego obiegu – zasłaniając się danymi i cudzymi nazwiskami w przypisach, będąc „słupem”, na którego zaciąga się kredyt legitymizacji. Oczywiście najchętniej za pieniądze, w ramach owego „geszefciarstwa” (nie porzucając jednak wartości akademickich i własnych), choć czasem też dla sprawy (gdy swoja).

7 Por. tamże; M. Jakubowiak, *Koniec z Akademią*, „Dwutygodnik” 2021, nr 11 (320), <https://www.dwutygodnik.com/artukul/9776-koniec-z-akademia.html> (9.08.2022).

8 Tak się identyfikuję, mimo że od półtora roku jestem zatrudniony na stanowisku asystenta badawczego. Poczucie niekompetencji, strach przed demaskacją, niewiara w możliwość sukcesu – syndrom oszusta – to jeszcze inny znaczący temat (por. P. Matusz, X. Stańczyk, A. Zawadzka, *To są straszni ludzie*; podobny wątek porusza Marta Kosińska, *Matka akademicka. Autoetnografia z peryferii, usytuowana matrylokalnie* – w niniejszym zeszycie „Tekstów Drugich”).

9 M. Matysek-Imielińska, *Legitymizowana odwaga, krytyczny praktyk i zawodowy outsider* – w niniejszym zeszycie „Tekstów Drugich”.



### **Dlaczego nie poza pracą? Wymiar pracy oraz ukryta praca emocjonalna**

Co jednak z angażowaniem się w społeczne obiegi wiedzy poza pracą? Tę możliwość determinują dla mnie kwestie związane z wymiarem pracy, siłami i czasem – których na obecnym etapie nie zostaje mi tyle, by czuć, że mogę się angażować. Nie potrafię ocenić, czy mój tryb i ilość pracy to dużo, średnio czy mało. Nie wiem też, ile realnie pracują inni – widać tylko (lub nie) efekty i zapracowanie. Mam wrażenie, że zarówno moi starsi koledzy i (zwłaszcza) koleżanki robili i robią o wiele więcej – ale to moja własna ocena z zewnątrz. Dlatego towarzyszy mi ciągle poczucie ścigania się z własnym cieniem.

Chciałbym się skupić na tej zewnętrzności i samotności. Na ten aspekt zwróciła moją uwagę Marta Kosińska, swoją autetnografią<sup>10</sup> wskazując dwie rzeczy. Po pierwsze, jej własny wspólnotowy domyślny tryb organizowania się właściwie od zawsze – do czego będę się tu jeszcze odnosić, zwłaszcza w części biograficznej. Po drugie, jak mimo dużej hierarchii na uniwersytecie z początków jej kariery istniały jednak przestrzenie i rytuały wspólnotowe – organizowania się, poznawania, wymiany informacji, oporu (głównie w poziomie, ale i w pionie). Ja długo niczego takiego nie doświadczyłem (albo nie potrafię tego dostrzec). Dopiero Szkoła Letnia PTK w Ciężeniu razem z oboma projektami dały mi tego typu doświadczenia partnerstwa i współpracy oraz sprawiają, że przestaję się czuć na uniwersytecie całkiem sam i przeciwko wszystkim.

Mnie to, ile pracuję, wydaje się mało i za mało (zwłaszcza czytania i pisanie) – choć robię, co mogę (minimum...). Jednocześnie oceniam, że to dużo – jedynie po swoim własnym samopoczuciu i doznaniu nadwyżnienia, jakie mi towarzyszy<sup>11</sup>. A oceniam i ujawniam ten swój stan trochę wbrew sobie – prawdopodobnie przez powszechną i zinternalizowaną „kulturę zap\*\*\*dolu”<sup>12</sup>. Jedynie, co sprawia, że nie czuję się źle z tą oceną,

10 M. Kosińska, *Matka akademicka*.

11 Może jestem po prostu słabym, stereotypowym, roszczeniowym milenialsem (tak się czuję – por. „poczucie robienia z siebie ofiary” w: P. Matusz, X. Stańczyk, A. Zawadzka, *To są straszni ludzie*). Może to moi starsi koledzy i koleżanki byli i są nadmiernie eksploatowani/e, a może mieli i mają o wiele większe przeszkody lub motywacje. Jednak chyba nie ma sensu porównywać się ze starszymi i „wyższymi”. Psychologia podpowiada, że w ogóle nie ma sensu się porównywać, ale żyjemy w społeczeństwie (i w dodatku w środowisku konkurencji), trudno więc tego nie robić.

12 J. Górski, *Bezsensowny, ale widoczny zap\*\*\*dol to świętość dla Polaków*, „Noizz” 2021, <https://noizz.pl/opinie/bezsensowny-ale-widoczny-zapdol-to-swietosc-dla-polakow/lj87pjn> (9.08.2022).

to z jednej strony postulaty i wyniki zmniejszania liczby godzin pracy. Z drugiej zaś – poczucie, że widocznie muszę coś robić i robić to nieźle (plus mieć sporo szczęścia), skoro ponoszę nie tylko porażki, ale i co jakiś czas odnoszę kolejne sukcesy i udało mi się z utrzymywać z tej działalności przez ostatnie cztery lata. Mam jednak ciągle wrażenie, że i tak pracuję za mało jak na potrzeby obecnego etapu – dwóch grantów i kończenia doktoratu – co oczywiście staje się demotywiąjącą, pogrążającą, samospełniającą się przepowiednią.

Spotkałem się z różnymi wyjaśnieniami tej niedostatecznej zdolności do pracy. Jednym jest jej charakter – jakoby prac kreatywnych nie sposób wykonywać pięć dni po osiem godzin z założoną wydajnością. Gdy jednak czytam relacje, słucham wypowiedzi koleżanek i kolegów z tzw. awansu społecznego, którzy prócz doktoryzowania się (i często pracy!) musieli jeszcze akumulować kapitał kulturowy (podczas gdy ja i mnie podobni mamy go na wejściu) – autentycznie ich zresztą podziwiam – to nie wydaje mi się, aby to było właściwie wyjaśnienie. Skłaniam się ku innemu. Jest taki typ pracy, której nie sposób policzyć, a której – mam wrażenie – wykonuje się w akademii dużo i którą można wykonywać na kredyt i zrujnowanie (zdrowia lub innych kapitałów). To praca emocjonalna. Nie mam tutaj możliwości, aby to adekwatnie przeanalizować. Niemniej praca (pisanie, czytanie lub spotkania) stresuje mnie i wymaga ode mnie dużo – przede wszystkim odwagi. Lęk i zmartwienia są ze mną w pracy często. Zwykle nie daję rady pracować nie z braku sił, ale ze stresu (oprócz sytuacji, gdy zapominam w pracy o sobie i wpadam w tzw. *flow*). Nie wydaje się to znowu tak rzadkie czy dziwne<sup>13</sup>.

Nie wiem, gdzie szukać przyczyn – czy to kwestia klasowa (tak jak osoby z awansu boją się „demaskacji”, tak może te ze średniej deklasacji), pochodzeniowa (jednak jestem z prowincji), stres mniejszościowy (jestem gejem), arcytrudne psychologicznie środowisko robienia doktoratu<sup>14</sup>, czy może po prostu kwestie osobnicze. Niemniej w kontekście sposobów i modeli pracy, jakie opisuje Kosińska, zastanawiam się, ile z tego wynika z obecnego modelu

13 Por. choćby P. Matusz, X. Stańczyk, A. Zawadzka, *To są straszni ludzie*.

14 BITECH Think Tank, *Raport SCIENCE ZEN: diagnoza społeczna dobrostanu i kondycji psychicznej młodych naukowców w Polsce, 2022*, <https://dobrostan nauki.pl/> (11.08.2022); J. Beck, P. Koc, P. Uram, B. Urbańska, *Wstępny raport z badania zdrowia psychicznego doktorantek i doktorantów w ramach projektu PhD Mental Health, realizowanego przez Krajową Reprezentację Doktorantów, 2021*.

wchodzenia w akademię i pracy tam – mocno samodzielnego, samotniczego i konkurencyjnego. O samotności pracy akademickiej i związanym z nią obciążeniu psychicznym wspomina też Stanisław Krawczyk<sup>15</sup>.

Pokazane i analizowane wcześniej wymierzanie pracy odbiera jej sporo pasji, splendoru i złudzenia dobrowolności, czyniąc ją bardzo „pracową”. Niemniej unormowanie pracy przez czas (a nie na przykład efekty) uważam za ważne, nie tylko na poziomie osobistym jako metoda zdystansowania. W innym wypadku łatwo się „zarżnąć” lub paść ofiarą ciągle wznoszącej się poprzeczki – a sprzyja temu opisany brak miarodajnych punktów odniesienia, norm oraz komunikacji i wspólnoty. W połączeniu ze wspomnianym wrażeniem robienia-nie-dość, i to bez względu na to, czy czas i siły poza pracą są, czy ich brakuje, nie czuję, abym je miał i mógł poświęcić na angażowanie się w społeczne obiegi wiedzy. Czuję, że powinienem je poświęcać na pracę i zabezpieczanie pozycji akademickiej albo na odpoczynek, by potem móc pracować. Poza pracą nie mam dość sił i czasu, by angażować się w społeczne obiegi wiedzy. Nie jest to chyba wyjątkowe dla akademii – wydaje się, że podobna produkcja poczucia bezproduktywności oraz usuwanie pewnej pracy z zakresu obowiązków i ewaluacji, gdy wciąż jest oczekiwana, zachodzą w kulturze<sup>16</sup>. Dlaczego jednak angażowanie się w społeczne obiegi nie jest w zakresie moich obowiązków, nie jest po prostu częścią mojej pracy? Szczególnie że, wydawałoby się, powinno być.

### **Dlaczego nie w ramach pracy? Determinanty czasowe**

Jak wspomniałem, mój dzienniczek wyewoluował z psychoterapeutycznej samoobserwacji. Ta ewolucja była wynikiem potrzeby zorganizowania sobie pracy nad spóźnioną pracą magisterską, a później nad doktoratem i kolejnymi projektami. Praca akademicka wymaga świadomego zarządzania swoim czasem i siłami (psychicznymi zwłaszcza), co nie jest łatwe. Zwracają na to uwagę starsi koledzy w trafnych i przydatnych opisach-poradnikach zmagania się z doktoratem. Jak zauważa Krawczyk (omawiając możliwości utrzymania się z aktywności naukowej):

15 S. Krawczyk, *Zaczynasz studia doktoranckie? Jest kilka rzeczy, które warto wiedzieć*, „Blog Staszka Krawczyka”, 7.10.2017, <http://stanislawkrawczyk.blogspot.com/2017/10/zaczynasz-studia-doktoranckie-jest.html> (9.08.2022).

16 Por. M. Markiewicz, *Instytucja kultury jako źródło cierpienia. Autoetnografia przemocy strukturalnej*, „Czas Kultury” 2021, nr 4, s. 44-51.

Dodatkowe zajęcie zarobkowe to nie tylko poświęcony czas, ale też przeszkoda w skupieniu uwagi na nauce i budowaniu akademickiej tożsamości. Im więcej różnych pól aktywności życiowej, tym trudniej o długotrwałą motywację do pisania doktoratu. Moja pierwsza porada brzmi więc tak: jeśli zależy Wam na sprawnym ukończeniu studiów, ostrożnie podchodźcie do wszelkich dodatkowych zobowiązań i projektów. Już samo podtrzymywanie życia towarzyskiego czy rodzinnego przez te parę lat może okazać się pewnym wyzwaniem; może nie trzeba organizować tej imprezy kulturalnej lub uczestniczyć w tym konkursie literackim<sup>17</sup>.

Z kolei Zaród zauważa:

Po czytaniu, pisaniu i słuchaniu nie zostaje za dużo czasu na życie. Robocza teoria jest taka. Wybierz dwa i pół godzinie spośród: badanie, analiza, czytanie, pisanie, studia doktoranckie, praca, rodzina, dbanie o zdrowie. Da radę utrzymać więcej z tych rzeczy w trakcie tygodnia, ale wtedy np. nie wskoczy przeuczenie [stan wynikający z akumulacji i regularności pracy, wpadnięcie w rytm czy tzw. *flow* – F.Ch.] albo popełnimy poważniejsze błędy [...]<sup>18</sup>.

Jedno to dosłowna rada, by zrezygnować z angażowania się w pozaakademiczne aktywności. W obu cytatach pada, że elementy normalnego, zdrowego funkcjonowania człowieka (jak utrzymywanie relacji rodzinnych, towarzyskich i dbanie o zdrowie) mogą być wyzwaniem i problemem podczas pracy nad doktoratem. Potwierdzam to na własnym przykładzie. Czasami angażowanie się w społeczne obiegi wiedzy jest tożsame z podtrzymywaniem życia towarzyskiego, ale to nie mój przypadek.

Warto tu dodać jeszcze jedno. Krawczyk zauważa, że studia doktoranckie toczą się dwoma równoległymi rytmami – długoterminowym, pisania doktoratu, i krótkoterminowym, stypendiów. Skoordynowanie i wytrwanie w obu jest wyzwaniem. Łatwo zarzucić ten długoterminowy – dość niewdzięczny – na rzecz krótkoterminowego: doraźnej pracy naukowo-dydaktycznej oraz uczestnictwa w społecznych obiegach. To bywa też wybór między zajęciem dającym większe poczucie sensu i sprawczości, lecz mniej

<sup>17</sup> S. Krawczyk, *Zaczynasz studia doktoranckie?*

<sup>18</sup> M. Zaród, *Z życia doktoranta socjologii i nie tylko*.

opłacalnym z punktu widzenia kariery i sprawozdawczości, a takim, w którym te zależności są odwrócone. Stąd unikanie zaangażowania może być rozsądnym wyborem, niesie jednak ryzyko – szczególnie jeśli jest się naukowcem społecznym – zależne od tego, z czego czerpie się poczucie sensu. Co więcej, tych kilka lat może kogoś nie tylko wypalić, ale zmienić wartości i priorytety tej osoby, odsuwając ją od uczestnictwa w społecznych obiegach na stałe.

### **Dlaczego nie w ramach pracy? Determinanty finansowe (i gry komputerowe)**

Wraz ze wskazaniem dwóch rytmów powraca kwestia stypendiów i pieniędzy. Trudno ująć to inaczej: uczestnictwo w obiegach wiedzy czy działalność nie-typowo-akademicka w akademii się nie opłaca, jeśli nie bywa wręcz szkodliwa<sup>19</sup> – na przykład z perspektywy zdobywania stypendiów doktoranckich. To perspektywa dla mnie ważna z racji moich wymienionych wcześniej motywacji pójścia na studia doktoranckie i zapewniania sobie dalszych perspektyw.

Jak odnotowuje Krawczyk: „Począwszy od osób, które zaczęły naukę w roku akademickim 2017-2018, przynajmniej połowa studiujących musi otrzymywać stypendia doktoranckie w wysokości nie niższej niż 60% minimalnego wynagrodzenia asystenta”<sup>20</sup>. Ja zacząłem właśnie w tym roku, ale jak wspominałem, na pierwszym roku nie dostałem stypendium. To wymusiło na mnie zrozumienie systemu i operowanie w nim – myślenie i wyrażanie się jego językiem. Ja tej translacji dokonywałem i dokonuję świadomie, niemniej odczuwam to jako zdradę i silny wpływ form (*medium is the message*), co czyni ze mnie jakiegoś podwójnego agenta. Jednak działanie w ten sposób umożliwia mi w ogóle bycie w akademii oraz pisanie tego tekstu – po pierwsze, refleksyjność, po drugie, pisanie go to część mojej pracy, za którą dostaję pieniądze i punkty.

Dzięki takiej postawie na każdym kolejnym roku zdobywałem zarówno podstawowe stypendium, jak i dodatek projakościowy oraz najniższe stypendium rektora. Jeśli chodzi o wysokość tychże stypendiów, to na przykład w roku akademickim 2019/2020 stypendium podstawowe w moim przypadku wynosiło 1923 zł (nieopodatkowane), a więc mniej więcej tyle samo co pensja minimalna w tamtym okresie – 1920,62 zł (netto). Dodatek projakościowy

19 Podobne wnioski można wywieść z autoetnografii Kosińskiej, zwłaszcza fragmentów o trzecim kryterium.

20 S. Krawczyk, *Zaczynasz studia doktoranckie?*

z kolei zdobywało nie więcej niż 30% najlepszych doktorantów danego rocznika<sup>21</sup> – u mnie średnio mniej więcej dwie osoby. Jak jednak widać, aby mieć pewność, że się ów dodatek dostanie, trzeba celować w pierwsze miejsca rankingu. Ten dodatek w roku 2019/2020 wyniósł 800 zł (z kolei otrzymywane stypendium rektora najniższego poziomu – 400 zł). W sumie miesięczne wynagrodzenie w wysokości 3100 zł na rękę (tj. w okolicach mediany netto roku 2020) pozwalało mi, w moim odczuciu, godnie żyć i utrzymać się w takim mieście jak Poznań. Należy przy tym podkreślić, że to było wynagrodzenie pewne dla osoby będącej w stanie zdobyć najwięcej punktów na roku rocznicznym. Dla tych dalej – tylko pensja minimalna, dla osób na końcu listy – nic. Makrokosmos społeczny odbija się tu w mikroskali.

Jak więc zdobyć te punkty i stypendia? Pominę tu stypendium rektora dla najlepszych studentów i zajmę się tylko stypendium podstawowym i projakowskiowym. Otóż o wszystkim decydował ranking punktowy. Tabela 2 z wartościami punktowymi dla stypendium podstawowego na ówczesnym Wydziale Nauk Społecznych UAM pokazuje, za co można było zdobyć punkty i ile<sup>22</sup>.

Tabela 2. Tabela punktów na potrzeby stypendium doktoranckiego

	Dodatkowe informacje	Liczba punktów
1. Pozytywna opinia promotora		5
<b>Rodzaj publikacji (z ograniczeniem dotyczącym współautorstwa)</b>		
2. Redakcja pracy zbiorowej	w jęz. polskim	3
	w jęz. obcym	5
3. Rozdział pracy zbiorowej		3
4. Monografia	w jęz. polskim	12
	w jęz. angielskim	24
5. Rozdział pracy zbiorowej	w innym jęz. obcym	7
6. Artykuł naukowy	na liście JCR/ERIH/MNiSW	wg listy
	nie na liście	1
7. Recenzje prac naukowych		2
8. Przekłady publikowane	książka	8
	artykuł	2

21 Regulamin przyznawania zwiększenia stypendium doktoranckiego w Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, Załącznik do Zarządzenia JM Rektora nr 385/2014/2015 z dn. 19.03.2015 roku, § 3 pkt 1.

22 Za: Załącznik nr 1.9. do Zarządzenia JM Rektora nr 386/2014/2015 z dn. 19.03.2015 roku.

<b>Rodzaj konferencji (maksymalnie 5)</b>			
9. Międzynarodowa	w jęz. obcym	referat	4
		poster	2
	w jęz. polskim	referat	2
		poster	1
10. Ogólnopolska	referat		2
	poster		1
11. Lokalna oraz studencko-doktorancka niebędąca ogólnopolską	referat		1
<b>Rodzaj zaangażowania w grant</b>			
12. Krajowy pochodzący z jednostek naukowo badawczych	kierownik grantu		6
	główny wykonawca		4
	wykonawca		2
13. Zagraniczny	kierownik grantu		9
	główny wykonawca		6
	wykonawca		3
<b>Stypendia i staże w zagranicznych instytucjach naukowych, badawczych</b>			
14. Zagraniczny	do 1 m-ca		2
	1-3		4
	powyżej 3 m-cy		6
15. Krajowy	do 1 m-ca		1
	1-3		2
	powyżej 3 m-cy		3
<b>Rodzaj pracy dydaktycznej</b>			
16. Czynny udział w kole naukowym doktorantów lub studentów	maksymalnie 2		2
17. Prowadzenie konwersatorium/cwiczeń	w wymiarze 30 h		3
	w jęz. angielskim		6
	każde kolejne 30 h tego samego przedmiotu		1
<b>Działalność doktorantów w różnych organizacjach</b>			
18. Organizator konferencji	maksymalnie 3		1
19. Sekretarz konferencji	maksymalnie 3		2
20. Organizacja warsztatów	maksymalnie 3		1
21. Działalność w samorządzie	maksymalnie 2		1

Nie bez przesady mogę powiedzieć, że tabela ta kierowała moimi działaniami w ostatnich latach. Pobieżne jej prześledzenie i całe moje doświadczenie wskazują, że system ten był nastawiony na publikacje i umiędzynarodowienie

(głównie w stronę anglosaską<sup>23</sup>). Według tabeli najwięcej punktów można zdobyć kolejno za: monografię po angielsku (24) i polsku (12), bycie kierownikiem zagranicznego grantu (9), przekład książki (8) i za rozdział w pracy zbiorowej w języku obcym (7). Z kolei coś, co można by uznać za kategorię obejmującą angażowanie się w społeczne obiegi wiedzy – „działalność doktorantów w różnych organizacjach” – w trzech czwartych dotyczy działalności akademickiej (organizacyjnej lub administracyjnej). Jedynie organizację warsztatów można potraktować jako coś na styku społeczeństwa i akademii (lub spoza niej), ale i za to można zdobyć maksymalnie trzy punkty – i to w sumie, po jednym za jeden warsztat...

Tymczasem, jak można zobaczyć, za każdy (nie ma ograniczeń w liczbie) artykuł naukowy opublikowany w czasopiśmie będącym na określonej liście da się zdobyć tyle punktów, ile uzyskuje on na tych listach. Nawet przed listami Czarnka i związana z nimi inflacją punktową czasopisma z listy B miały od 1 do 10 punktów i relatywnie łatwo było coś w nich opublikować. Lista C z kolei miała już wartości ponad 10 (o liście A nie wspominam, bo raczej nas nie dotyczy). Wynikała z tego jasna dyrektywa – masz jeździć na konferencje, pisać i publikować. Widać to u mnie na przykładzie punktów za pierwszy i drugi rok, jeszcze sprzed „inflacji” – około trzech czwartych punktów, które zdobywałem i jakie zagwarantowały mi stypendia, to były punkty za konferencje i publikacje.

Tabela 3. Moje punkty do podstawowego stypendium na pierwszym i drugim roku studiów doktoranckich

Punkty za	Suma punktów	Za publikacje	Za konferencje	Pozostałe punkty (% sumy):
I rok (2017/2018)	38	7+8+2=17	2+2+2+2+4=12	9 (23%)
II rok (2018/2019)	55	3+3+11+6+6=29	2+2+2+2+4=12	14 (25%)

Należy tu dodać, że w odniesieniu do stypendium podstawowego i pro-jakościowego wartości punktowe są takie same z jedną różnicą: dla tego drugiego dwie ostatnie kategorie – praca dydaktyczna<sup>24</sup> i działalność

23 Oczywista niesprawiedliwość i przywilej językowy, na co zwraca też uwagę Dariusz Brzostek, *Kable, sieci, przemieszczenia. Filolog w świecie poza tekstem* – w niniejszym zeszycie „Tekstów Drugich”.

24 Taka wycena zajęć – tak niska wartość punktowa oraz podejście, jakby pracochłonne było tylko ich przygotowanie, ale prowadzenie już nie, dlatego kolejne godziny są za jeden punkt – jest dla mnie oburzająca.



w różnych organizacjach – nie liczą się w ogóle<sup>25</sup>. Jak widać, „jakość” w tych sferach ani nie zasługuje na docenienie, ani akademii nie zależy na jej stymulowaniu.

Wydaje się to zmieniać na późniejszych etapach kariery, jak wnioskuje ze sprawozdań dziekańskich i wystąpień z ich prezentowaniem – te aspekty pozaakademickie, współpracy i tak dalej są w nich rozpoznawane i docenianie. Tu jednak kryje się haczyk – jakie pokrycie znajdują te słowa w strukturze? Z mojej pobieżnej obserwacji wynika, że jest to czysto uznaniowe. Z jednej strony są „twarde” (czy raczej utwardzone) punkty (ministerialne lub wewnętrzne, jak w tabeli 2) za konferencje, publikacje, granty (i pieniądze za tym idące). A z drugiej strony są opisowe osiągnięcia, które rozpoznaje się uznaniowo i zbiorczo chwali. Taka natura ich oceny o wiele bardziej wydaje się wzmacniać relacje władzy i zależność od przełożonych i ich zdania. Przy całej mojej antypatii do punktów – w obecnym ich kształcie – jako mierników, to jednak one dały mi możliwość „odwołania” się od kolegialnych ocen komisji, które albo odmawiały mi miejsca na studiach doktoranckich, albo stypendium. To punkty pozwoliły mi wypracować własną pozycję, dając też większe poczucie kontroli i możliwości niezależnienia od lokalnej oceny. Jednocześnie kompletnie wyrugowały impulsy angażowania się w niepunktowane aktywności. Znowu, jest to moja pozycja „podwójna” i „zdradliwa”. Nigdy ich jednak nie utożsamiałbym z rzeczywistością – czy to wyceny wartości pracy naukowej, czy walidacji form pracy w akademii.

Z powodu fiksacji na owych punktach w pewnym momencie zorientowałem się, że studia doktoranckie strukturalnie przypominają mi grę. Zwłaszcza taką, w której aktywnie kreuje się i rozwija podmiot, a ten rozwój determinuje styl gry (czy mówimy o jakiejś postaci, jak w grach RPG, czy o cywilizacji lub innym bycie). Nie będę się wdawać w to porównanie, chcę tylko odnotować jeden aspekt. W środowisku gamingowym istnieje taki termin jak „minimalizowanie”, mówiący o pewnym podejściu do gry i budowania swojego podmiotu w grze. Polega ono na tym, aby albo maksymalizować silne strony i minimalizować słabe, albo maksymalizować jeden aspekt/konfigurację kosztem wszystkich innych możliwości (minimalizując je). Im gorzej zbalansowana gra – im gorzej przemyślane jej mechanizmy, nierównoważone zalety i wady różnych możliwych ścieżek rozwoju i sposobów grania – tym większą stwarza możliwość wykorzystywania tej nierównowagi przez

---

25 Załącznik nr 2.9. do Zarządzenia JM Rektora nr 385/2014/2015 z dn. 19.03.2015 roku.

min-maksowanie jednej najbardziej opłacalnej konfiguracji celem osiągnięcia niedającej się wyrównać przewagi nad innymi.

W tym sensie gra w studia doktoranckie jest źle zbilansowana i premiuje tylko wąski typ konfiguracji podmiotów i sposobów jej przechodzenia. Co więcej, w sytuacji ograniczonego czasu i liczby stypendiów studia doktoranckie stają się grą o sumie zerowej, czyniącą nieopłacalną zarówno współpracę, jak i podejmowanie wszelkich zajęć nieprzynoszących punktów lub nieprzynoszących ich dość. Oba te wnioski odnajduję też na przykład u Macieja Jakubowiaka:

[...] nie chciało mi się już stawać, po raz kolejny, do rywalizacji. A ta toczyła się od początku, najpierw o stypendia studenckie, których nigdy nie można było być pewnym, bo zależały od tego, jakie wyniki mieli inni, więc na wszelki wypadek, jeśli ktoś bardzo chciał, a chcieć mógł na przykład taki gołodupiec z Żor, to śrubował te swoje wyniki, żeby na wszelki wypadek były najwyższe. A przy tym z nienawiścią patrzył, to znaczy ja patrzyłem, na innych, którzy też te swoje wyniki śrubowali [...].

oraz

[akademy] zamiast zajmować się żywymi dyskusjami, [...] pieczołowicie podliczają punkty, składają sprawozdania i uszanowują pana dziekana. [...] Skutek ma to i taki, że akademicy coraz rzadziej wyściubiają nosy poza mury akademii. Kiedyś to było normalne [...]. Dzisiaj narzekają, że im się to nie wlicza do dorobku<sup>26</sup>.

Z braku miejsca i doświadczenia nie będę analizował przypadku szkół doktorskich – sprawa wygląda inaczej, choć tylko trochę. Nie ma tego bezpośredniego nacisku na konferencje i publikacje, ponieważ stypendium jest gwarantowane na dwa lata po dostaniu się i kolejne dwa lata po ocenie. Jednak wciąż, aby jakoś „zaczepić się” i funkcjonować w świecie naukowym, trzeba na te konferencje jeździć i te artykuły pisać. Wydaje się natomiast, że aby robić karierę akademicką, dalej nie ma potrzeby bycia zaczepionym w świecie społecznym – nawet w naukach społecznych. A może wręcz „odczepienie” pomaga.

<sup>26</sup> M. Jakubowiak, *Koniec z Akademią*.

### **Dlaczego nie w ramach pracy? Determinanty biograficzne**

Pochodzę z czterdziestotysięcznego Świdnika – Polska B, tuż obok wojewódzkiego Lublina. Miasto zbudowane przez PRL wokół fabryki śmigłowców, po transformacji zawsze rządzone przez konserwatywną prawicę (pierwsza „strefa wolna od LGBT”). Mam wrażenie, że postawa prezentowana przeze mnie wobec społecznych obiegów wiedzy – pewna samodzielność i samotniczość, trzymanie się w orbicie, ale na uboczu, i angażowanie się czasem, ale ostrożne i niezbyt silne – częściowo wynikała z tych lokalnych warunków. Po pierwsze, doświadczenia ubogiej liczby i jakości tych obiegów<sup>27</sup> – dość oczywiste w potransformacyjnym mieście, skoncentrowanym wokół kurczącego się przemysłu, wpadającym w orbitę wojewódzkiego miasta uniwersyteckiego. Po drugie, chyba jednak gdzieś podskórnie czułem, że do tych obiegów jako gej nie pasuję.

Emigracja na studia do Poznania, choć zmieniła wiele w moim życiu na lepsze, to akurat w tej kwestii niewiele. Szczególnie że studiowana przeze mnie kognitywistyka była chyba najbardziej aspołeczną nauką społeczną. Program wtedy prawie w ogóle nie uwzględniał społecznego czy kulturowego tła procesów poznawczych, a co dopiero mówić o jakiejś odpowiedzialności czy łączności uniwersytetu ze społeczeństwem – z pewnymi potem następującymi zmianami bardzo na plus<sup>28</sup>. Podjęcie kulturoznawstwa jako drugiego kierunku zaczęło jakoś to u mnie zmieniać – choć powoli i opornie, bo przedmiot „animacja kultury” długo wydawał mi się zbędną zapchajdziurą. Tym zabawniej było potem go współprowadzić, a teraz wylądować w SOWA.

Po trzecie, środowisko najbliższe. Rodzina w jednej czwartej o pochodzeniu mieszczańskim, poza tym ze wsi lub znikąd. Majątkowo mieści się w klasie średniej, kulturowo jest lokalnie inteligencka. Wyższe wykształcenie (mgr) mają zarówno moi rodzice, jak i ich rodzice. Większość pracowała lub pracuje albo uczyć – podobnie jak u Agaty Skórzyńskiej<sup>29</sup>, Dariusza

27 Z wyjątkami w postaci festiwalu jazzowego, który w pierwszej odsłonie w 1996 roku gościł Elvina Jonesa czy, klasycznie dla takich miejsc, wysiłków pań z biblioteki i z kina organizujących przeglądy z filmami, które zwykle ogląda się w kinach studyjnych miast wojewódzkich.

28 Jedną z nich był rozpoczęty w 2013/2014 roku projekt Aktywnego Małego Uniwersytetu Latającego, projekt studentów i pracowników Instytutu Psychologii, mający na celu dotarcie z zajęciami do dzieci w szkołach wiejskich i w małych miastach, zob. <https://wns.amu.edu.pl/dla-studenta/content-wns-student/aktywny-may-uniwersytet-latajacy2> (9.08.2022).

29 A. Skórzyńska, *Psucie wiedzy i znikające instytucje. Szkic z neoliberalizującej się akademii* – w niżejszym zeszycie „Tekstów Drugich”.

Brzostka<sup>30</sup> i zapewne jeszcze paru osób z SOWA – albo jakoś w „słowie” (lokalne dziennikarstwo, tłumaczenia). Częściowo gdzieś tam nauczycielstwo i inteligencja po stronie mieszczańskiej, w większości jednak pierwsze porządne i wyższe wykształcenie, a potem jego propagowanie dzięki możliwościom i awansowi PRL-owskiemu.

Idzie za tym niewątpliwy kapitał kulturowy, z którego czerpałem korzyści, oraz trochę kapitału społecznego – choć z tego niezbyt korzystałem przez jego lokalny zasięg i swoją emigrację na drugi koniec Polski. A także kapitał ekonomiczny – jestem przekonany, że gdyby nie paropokoleniowa akumulacja i awans, nie byłbym tu, gdzie jestem. Pozycja klasy średniej pozwoliła mi wyjechać na drugi koniec Polski na studia (podjęte z zainteresowania) i choć skromnie, to jednak utrzymywać się niecałą dekadę z rodzinnych funduszy – dopóki na drugim roku studiów doktoranckich nie zacząłem zarabiać na nauce. Jest to przyczynek do „zakamuflowanego klasizmu uniwersytetu”, który pojawia się w naszych dyskusjach w SOWA.

Chcę zwrócić uwagę na przewijający się tu wielokrotnie wątek samotności i samodzielności. Nie jestem pewien, w jakiej mierze, ale mam wrażenie, że przynajmniej częściowo, jest to wynik pochodzenia klasowego połączonego z klimatem Polski lat dziewięćdziesiątych. Czy w szkole, czy w domu przekaz – wypowiediany lub tylko podpatrywany w (świadomym lub nie) działaniu – był jasny: samodzielnie i na siebie, inni to głównie konkurencja. Indywidualizm (bardziej w domu) i konkurencyjność (bardziej w szkole) to dwie zasady, które, jak sądzę, rządziły tamtą rzeczywistością i ukształtowały mnie na długo.

### **Społeczne obiegi wiedzy – społeczne obiegi władzy**

Dlaczego w takim razie w ogóle interesują mnie te społeczne obiegi i zaangażowanie w nie? Dlaczego piszę, że nie uczestniczę w nich wbrew swoim wartościom i przekonaniom? Bowiem te zmieniły się wraz ze mną i moją wizją akademii. Obecnie akademia stoi na głowie, skupiając się na produkcji „innovacyjnej” wiedzy na poziomie globalnym i starając się konkurować w ustawionej grze bez większych szans, a zaniedbując utrzymywanie, współwytwarzanie i dystrybucję wiedzy na poziomie lokalnym (co przekłada się na bycie ową znikającą instytucją, jak to ujmuje Skórzyńska<sup>31</sup>). Podstawowym

<sup>30</sup> D. Brzostek, *Kable, sieci, przemieszczenia*.

<sup>31</sup> A. Skórzyńska, *Psucie wiedzy i znikające instytucje*.

zadaniem polskich uniwersytetów nie powinno być wytwarzanie wiedzy i jej eksport (czyli artykuły w międzynarodowych czasopismach), lecz 1) bycie na bieżąco z wiedzą obecną i „sąsiadującą” oraz 2) jej rozprzestrzenianie, wdrażanie i dostosowywanie do lokalnych warunków – co jest równie dużym wyzwaniem i wkładem twórczym jak produkcja owej „innowacyjnej” wiedzy<sup>32</sup>. To wcale nie ma być porzucenie swoich działek, wyjście z laboratoriów i pracowni, lecz raczej uwzględnienie zewnątrz i zaproszenie do współpracy.

Trzeba też pamiętać, że część współczesnej ważnej wiedzy nie jest produkowana w ramach akademii, co zauważa Kosińska<sup>33</sup>. Powinniśmy o niej choćby wiedzieć i ją znać, jeśli nie wprost próbować ją jakoś uwzględnić. Dopiero po spełnieniu tychże zadań, gdy raz na jakiś czas okaże się, że istnieje splot okoliczności badawczych pozwalających na przełomowe odkrycie, należy go oczekiwać i do niego dążyć. Jednocześnie, paradoksalnie, taka zmiana priorytetów najprawdopodobniej przyczyniłaby się do produkcji owej innowacyjnej wiedzy i odkryć o wiele bardziej – co pokazuje choćby wyświechtana zasada Pareto. To jednak umyka osobom, które profesjonalnie zajmują się tym tematem czy nawet na tę zasadę się powołują, malując przed osobami zaczynającymi studia doktoranckie jedną z najgorszych możliwych ich wizji<sup>34</sup>.

Zasadniczym problemem współczesności nie jest bowiem brak nowatorskich technologii i wiedzy. Zasadniczymi problemami są ich dystrybucja i lokalizacja. Mówiąc obrazowo, już nie opracowanie i produkcja szczepionek sprawiają kłopot, lecz dyskryminacja i nierówności w ich dystrybucji oraz ruchy antyszczepionkowe. A rozwiązaniem nie jest lepsza szczepionka lub sposób jej produkcji, ale odzyskanie zaufania społecznego, by odwołać się znowu do Skórzyńskiej<sup>35</sup>.

Tu jednak dochodzi kolejna kwestia: społeczne obiegi wiedzy to obiegi władzy – i odwrotnie. Przez odcięcie od społecznych obiegów wiedzy tracimy

32 Zob. K. Abriszewski, *Rozmowa ludzkości i miękkie fakty. Autoetnograficzne ujęcia pozaakademickiej obecności humanistyki – w niniejszym zeszycie „Tekstów Drugich”*.

33 M. Kosińska, *Matka akademicka*.

34 Por. M. Kwiek, *Globalna nauka: dlaczego jej istotą są nierówności (i co z tego wynika dla młodych naukowców)*, „Center for Public Policy Studies”, 1.10.2019, <https://cpp.amu.edu.pl/pl/news-amu-doctoral-school-for-600-phds-opened-inaugural-keynote-speech-by-marek-kwiek/> (9.08.2022). Brak tu dostrzeżenia, że te 10-20% najwięcej publikujących naukowców zależy od 80-90% reszty – prowadzącej dydaktykę, wypełniającej papierologię czy wykonującej pomniejsze zadania badawcze (nie zawsze uwzględnianie w autorstwie).

35 A. Skórzyńska, *Psucie wiedzy i znikające instytucje*.

z nimi kontakt i ich rozumienie, a tym samym odcinamy się od społecznych obiegów władzy i przestajemy je rozumieć (również wewnątrz akademii, jak zauważa Jakubowiak<sup>36</sup>). Jest to wygodne pozbycie się idącej za władzą odpowiedzialności, ale to też utrata sprawczości. Wtedy także ową władzę oddaje się innym.

W każdym razie tę robotę, której nikt oficjalnie nie ceni, a która jest niezbędna, angażowanie się w społeczne obiegi i ich podtrzymywanie – czyli robotę według mnie kluczową – wykonują dziś, używając terminu Anny Gomóły, „frajerzy”<sup>37</sup>. Ja bardzo cenię akademickich (i nie tylko) frajerów. Jednocześnie, jakkolwiek bym chciał, a także czując się odpowiedzialny wobec społeczeństwa, nie potrafię zrzucić z siebie podstawowej odpowiedzialności wobec samego siebie – szczególnie w sytuacji braku struktur wspólnotowych i zabezpieczających siatek wsparcia. Wprawdzie uważam, że determinującym czynnikiem w życiu i karierze jest szczęście i przypadek, ale nie jestem gotów zdać się na nie całkowicie, walczę więc o swoją kontrolę, sprawczość i autonomię. Także dlatego że nie mając doświadczenia w obiegach i sieciach partnerskich, nie czuję, abym mógł na kogokolwiek liczyć (chyba że mam coś do zaoferowania). Stąd, choć chciałbym być frajerem, mam wrażenie, że na obecnym etapie niezbyt mogę. Pozostaje mi zatem w tej instytucjonalnej wojnie pozycyjnej okopywanie się w akademii i zdobywanie pozycji – inaczej zajmie je ktoś inny, niekoniecznie podzielający wartości sprzyjające rozwojowi nauki lub angażowaniu się w społeczne obiegi dla dobra wspólnego. Jeśli uda mi się wreszcie zdobyć i zabezpieczyć trwałe przyczółek, to wtedy będę mógł wreszcie „frajerzyć”. Z tego względu obecnie w kwestii angażowania się w społeczne obiegi wiedzy jestem na pozycji „taktycznego odwrotu”.

---

36 M. Jakubowiak, *Koniec z Akademią*.

37 A. Gomóła, *Trzeba bronić lokalności. Próba autoetnografii* – w niniejszym zeszycie „Tekstów Drugich”.

## Abstract

---

### Franciszek Chwałczyk

ADAM MICKIEWICZ UNIVERSITY IN POZNAŃ

*Report on a tactical retreat*

This text results from an autoethnographic stage of the project "Social Circulation of Knowledge in the Humanities" (2020/37/B/HS2/00955). The main problem detected by the author is the lack of engagement in non-academic circulation. Although it is an individual problem, the causes are both individual and systemic. The author indicates temporal, financial, and biographical determinants. The overall conclusion is that the academic career path and doctoral studies promote abandoning the non-academic social circulation of knowledge. The author analyzes a five-year-long journal of doctoral studies, documents regulating doctoral studies, personal experiences, and biographies of the author and others. The text addresses a number of specific issues: reporting, scopusosis, workload, emotional labor, dissonance between career and own values and beliefs, distancing as a protective strategy, and the circulation of knowledge versus the circulation of power.

### Keywords

---

circulation of knowledge, doctoral studies, scopusosis, workload, reporting